Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 26. Poznań dnia 24. Września. 1838.

Literatura zagraniczna.

Odpowiedź na artykuł z literatury zagranicznéj w Nr. 21. Tygodnika.

(Dokończenie.)

W cale inny świat przenoszą nas romansiści angielscy: zatrzymajmy się tu tylko nad Marryatem, najwięcéj czytanym autorem morskich powieści. Kapitan Marryat jest praktyczny marynarz, dobry do rady i boju, przytém człowiek z dość bujną imaginacyą, a wielką wrodzoną wesołością. Nie pisze on też wcale, aby obudzić ducha marynarki u współrodaków nadewszystko w niéj smakujących, jak czyni Sue; lecz jedynie, aby niektóre wady w charakterze marynarzy angielskich, jakoteż i w marynarce sprostować; nie trawi go namiętność i nie czuje popędu wewnętrznéj poezyi; ale natomiast lubi drugich zabawiać i powieścią rozweselać. Dla tego też pisma jego są tak lekkie i przyjemne do czytania, nigdy gorączkową fantazyą nierozpłomieniają wyobraźni słuchaczów, ale wywierają na uważnych niezaprzeczony wpływ moralny, poprawiają ich błędy, oraz kształcą sąd o rzeczach i stósunkach z ludźmi: powieści te są nadewszystko rozsądne i dla tego też bardzo ulubione od jego spółrodaków. Ale biada, biada p. Marryat, kiedy się zapuści na pola fantastycznéj imaginacyi; jakżeż to ciężkim postępuje on krokiem w tych przestworzach, gdzie najlotniejszym nawet wieszczom, wejścia zazdrościmy. Powieść o baszy o tysiącu buńczukach, jest może najnieszczęśliwszym płodem jego pióra, gdyż wziąwszy książkę w rękę, oglądamy się za temi melodyjnemi cudownemi dziejami haremu Al-Raszyda, a tu nam ledwo kilka czczych i nudnych powiastek znachodzić się zdarzy. Z mnogich wieszczów Albionu Moore tylko jedyny umiał przechadzać się po ziemi wschodniéj i żadnego kwiatu nie pominął w pochodzie, a każden nazywał po woni i blasku. W powieściach kapitana Marryata raziły mnie zawsze dwie wady, jedną jest brak religijności, drugą brak uszanowania synów dla ojców. Literatura angielska dotąd więcéj jest czystą i religijną niż francuzka i niemiecka, razi nas więc nie mało, gdy uczucie to, którego dziwnéj mocy przypisać należy obecną świetność i potęgę tego narodu, nie natchnęło dzieł ulubionego autora: mogliżby Anglicy tak wielkich spraw dokonywać na morzu, gdyby im nie towarzyszyła wszędzie, czy między lodowate góry Grenlandu, czy w burze Polynezyi — czy w krwawe walki, na pokładach okrętów, silna, nieograniczona ufność w tę opatrzność, co zawsze czuwa nad nami. Jakżeż więc wybaczyć Marryatowi, że w bohaterach jego nigdzie dostrzedz nie można owego religijnego uczucia, którém przejęci są ludzie wielcy i wielkie narody; wolnoż przeprowadzać śmiałych młodzieńców przez tak liczne koleje i próby, nagle wyrywać z niewybawnego niebezpieczeństwa, chronić od grożącéj śmierci, a nigdzie nie wskazać, jak się iskierka wiary, wdzięczności, w ocalonym zapala sercu; jak człowiek Bogu cześć niesie za to, że mu życie przywrócił?

Oprócz tego niedostatku w moralnym zakresie p. Marryata zraziło mnie, jakem wspomniał, to lekce ważenie, z jakiem w jego powieściach często synowie o ojcach się wyrażają. W narodzie, w którym familijne życie świętą pozostało podstawą towarzyskiego rozwinięcia, szanować wypada te spojność dwóch generacyj, ów święty i niczem nierozerwany węzeł, rodzica z potomkiem, stanowiący jednotę duchową, zaród wszystkich cnot familijnych, towarzyskich, którą tak ślicznie wieszcz Lamartine był nazwał z b i ó r c z ą n i e ś m i e r t e l n o ś c i ą *(collective immortalité; Jocelyn.)*

Mimo dwóch powyżéj wytkniętych wad, dzieła Marryata tyle mają zalet, że życzyć należy, aby wielu u nas znalazły czytelników, a więcéj jeszcze, aby natchnęły naszych poetów, iżby na wzór Marryata, uczyli nas charakteru narodowego, a wraz wytępiali nasze dostrzeżone wady. Piekniejszemby to było zaiste powołaniem, niż śród dzikich rozbojników zdrajczéj Siczy wynajdywać bohaterów do ojczystych powieści.

***

Literatura krajowa.

Poezya.

Pieśń żeglarzów.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny w około,
Wesoło żeglujmy! wesoło!

Daléj i prędzéj i daléj!
Burza się dąsa daremnie,
Kochanka znalazła we mnie,
Z kochankiem twoim poszaléj,
Daléj i prędzéj i daléj!

Muzyka, śpiewy i tańce,
Pochodnią godów zatlijcie;
Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!
Zanim przystani kagańce,
Spłoszą muzykę i tańce!

Wesoło żeglujmy, wesoło! etc.

Daléj tu do mnie młodzieńce!
Niech każdy kielich wypróżni,
Za życie, my ziemi dłużni,
Strójmy ją w laurowe wieńce,
Żyjmy wielkością młodzieńce!

Niech każdy półbogiem będzie,
Choć gorycz dymi z kielicha;
Niech pije, niech się uśmiecha,
Niech listek lauru zdobędzie,
A każdy półbogiem będzie!

Wesoło żeglujmy! wesoło! etc.

Każde łańcucha ogniwo
Przeklęte! gdy się rozpadnie;
Gdy rdza się w niego zakradnie,
To ogniem czyścić co żywo
Rdzawe łańcucha ogniwo!

Przesączmy życie dla życia
W wielki ocean ludzkości,
Oddajmy ducha i kości;
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy! wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny w około,
Wesoło żeglujmy! wesoło! *E. W.*

Pierwszy fiołek.

Kto o swe wdzięki lub bogactwa stoi,
Niech w Maju róże stulistne obrywa;
Dla kogo miłość śmieje się szczęśliwa,
Niech w kwiat mirtowy swe czoło ustroi.

Ty o ma luba! ty znasz moje chęci;
Co rok więc z pierwszą skowronka piosenką,
Pierwszy fiołek zerwany twą ręką,
Przyślij mi w dowód twéj o mnie pamięci.

Skoro pod twojéj komnaty oknami,
Gdziem z tobą szczęścia kosztował tak wiele,
Wiosna zielonym kobiercem uściele
Ziemię mojemi polewaną łzami;

Przestań się smucić, rzuć samotne ściany;
Nim słońce ranna jutrzenka powita,
Patrz, czy pod memi ślady niezakwita
Pierwszy fiołek, mój kwiat ukochany.

Co tylko błyszczy, co się szczęściem śmieje
Miń o kochanko! miń wesołe błonie;
Fiołek ciche polubił ustronie,
Sukienką jego skromność i nadzieje.

Jeżeli rosą perłową oblany,
Mieć będzie we łzach swe błękitne oczy;
Jeżeli w koło smutek go otoczy,
I zda się jak ja tęschnić zakochany,

O! niech samotny nieuschnie na łące,
Pamiętna o mnie weź go w rączki małe,
Do ust przyciśnij, na łono złóż białe;
Nim go ożywią moje łzy gorące.

Bo piękne róże nie dla mnie się płonią,
I mirt nie dla mnie wieńcem czoło stroi;
Nad wszystkie kwiaty bardziéj mi przystoi
Pierwszy fiołek twą zerwany dłonią.

Krakow, d. 4. Wrześ. 1838. *J. N. J.*

Halicz.

I.

Każdy niemal zakątek naszéj ziemi, już to właściwością swego położenia, już to szczególnym jakim upłynionych wieków zabytkiem, zdolny jest zając oko i karmić duszę błogiem zawsze swych dziejów wspomnieniem. Mało miéjsc takich, któreby tylko malowniczy dla oka przedstawiały widok; więcéj zaś ste takich, do których wnętrza okiem duszy przedzierać się trzeba; które jako tajemnicze księgi, wtedy dopiero uroczo swe zewnętrzne przyodzieją szaty, kiedy badawczy wzrok duszy w ich treści rozpatrzy się i zasmakować zdoła. Ztąd to, głucha na pozór okolica objawić może niepoślednie życie i więcéj wabić i zachwycić swego czytelnika, niźli najbogatszy z harmonii swych kształtów obraz. I dzieje ludzkości jak dzieje narodu, mają na kuli ziemskiéj stanowcze swe punkta, — powodzią czasu wymulone mogiły; — to jakby na kłębku osnute są pasma rozpierzchnionych dziejów; z takiegoto źródła nić uchwycona powieść może do pierworodu ludzkości, albo własnego gniazda. Ziemia sławiańska pełna takich mogił. A jak

szczytu Tatrów nie do opisania rozmaity i obszerny odsłania się widok, tak, że oko w rozkoszy całą Polskę przed sobą rozesłaną spostrzegać się zdaje; podobnie dusza schwyciwszy punkt historycznego jakiego stanowiska, jakby z gór szczytu coraz głębiéj do świata przedziera się dziejów, treść owych w coraz cieńsze wysnuwa włokna, a tak gubiąc się w tym morzu przeszłości, tu i owdzie gęste natrafia znamiona, które jéj przywodzą, pokrewieństwo z tem, co minęło i tym sposobem żywot jéj rozprzestrzeniają.

Wstępując w obwód ziemi Halickiéj nie masz nic takiego, coby uderzyć i szczególnym jakim powabem zatrzymać zdołało wędrówca. Żyzne równiny i pogodny błękit, oto wszystko co wita na wstępie. Ale zaledwie szum Dniestru w uszach się odbije, zaledwie spojrzy oko na okoliczne wzgorza i panującą nad niemi górę Halicką, — a jużci daléj posunąć się trudno, już niepodobna oprzeć się tajemnemu pociągowi i niespieszyć do szczytu, gdzie nieznacznie, zaledwie zdala widzialne gruzy, rozkazującym do siebie wabią skinieniem. Jakoż niepłonna to ułuda, szczyt Halicza rzetelną podróżnemu odpłaca rozkoszą. Pełna tu najprzód dla oka odsłania się okolica. Z południa, granic naszych stróże brunatne Karpaty są punktem oparcia się oka; miło żtąd wpatrywać się w te chmur ogromnych kształty, które lubo nieruchome, zdaje się, że się rozstąpią i piękne Węgier odsłonią niebo. Od zachodu krasne płaszczyzny, gęsto ruskiemi ubarwione sioły, przytykają ku wschodowi do rozmaicie upiętrzonych wzgórzów. Dniestr jakby wstęga w rozmaite wije się zakręty, a u brzegów jego jakby do onéj wstęgi przypięte obrazy, wznoszą się tu góry, tam lasy, tu sioła i niwy, tam błyszczące miasteczka z mnóstwem drobnych przedmiotów, cieniujących niejako cały ów wspaniały obraz. Niechętnie odrywa się oko od tego widoku, nie prędko do bliższych zwraca się przedmiotów, jakby się obawiało przebudzić rozjaśniony umysł pochmurnym jakim wspomnieniem. Jakoż długo się jest u szczytu, za nim się wzrok do jego zwróci zabytków. U podnóża góry, gwarzy Dniestru fala, tamże mizerna mieścina słabym odzywa się życiem; na wierzchołku, świszcze wicher po rozpadłych szczątkach umeszonych gruzów — tu, dopiero myśl tęskna wstępuje do łona, tu oko szuka czegoś, a mimowolne rodzi się pytanie: gdzież jest ów Halicz, zamożna ziem obszernych stolica i bogata udzielnych kniaziów i królów niegdyś siedziba?

U stóp góry mizerna mieścina, dzieło nowszych czasów; a więc garstka gruzów na górze, cały zabytek dawnego grodu, jedyne resztki stolicy czerwonéj Rusi, od któréj Galicya dzisiejsza nazwę swą wywodzi. Już to niejeden wyrzekł, nie jeden doświadczał, że szczątki zgasłéj wielkości dziwny mieszczą urok, że duch upłynionych wieków unosi się nad ostatnim rysem czasów fizionomii, że echo przeszłości w niewysłownym swym oddźwięku z odwieczną rzeczywistości spojone nutą, rodzi wielką muzykę, którą zwą melancholią, a która duszę w tak rzewną wprawia zadumę. Jakoż wstąpiwszy na górę Halicką, usiadłszy na odłomie starego muru, zdaje się, że nieruchome ciało zrosło się z temi szczątkami i jednę z niemi stanowi całość — bo dusza w onczas na skrzydłach marzenia w minioną ulata przestrzeń, i jak ciało z gruzami, równie dusza z przeszłością w jedno się połącza, i wpłynąwszy w jéj ducha, zgasłe wieków odgrzebuje życie. A w takiéj zadumie lecą piorunem godziny i zaledwie spostrzedz można, że się już okolica ostatnim promieniem zachodzącego słońca rumieni. I dziwnie pora taka wewnętrznemu sprzyja usposobieniu: wrzawa obecnego ucicha świata, gwiazdy odbijają swe lica w Dniestru zwierciedle; one to wierne czasu towarzyszki, wszystkim jego przyglądają się kształtom, one to, tym samym okiem w minione wpatrywały się życie, jakim się dzisiaj w jego grób wpatrują, — ich pytaj o przeszłość! — Życie nieginie; jeźli czas kształty swe odmienia, pamięć grę jego dościga, a czemże życie obecne, jeźli nie przypominaniem życia? Wraz słońce średnich zajaśniało wieków i życie jak chmur kłęby w coraz odmienne przesuwa się wzory. Już nawały różnoimiennéj dziczy, w żyznéj popasają dolinie, moment to niedługi — bo rodzime plemie wykala się siłą z azyatyckiéj zawiei i nowego życia otwiera scenę. — Niepojęte dziś życie obijało się o tych gór grzbiety; właściwym ruchem drgała tu niepoślednia żyła krzepkiego sławiańskiego ciała, inne zaiste brzmiały tu głosy, i w inne kształty bujny szczep porastał, za nim krzyż święty wierzchołki przyozdobił świątyni, za nim w wznoszącym się grodzie muzyka dzwonów zabrzmiała, i hymn Bogarodzicy do kornych pokłonów twarde nagiął karki. Tymczasem gród wspaniały panuje na górze, o mury jego różnemi póry, różne rozbijają się siły. Wcześniéj już doborowe Chrobrego hufce, jakby rwący potok, za jednym szabli połyskiem od Kijowa po całéj rozlane Rusi, przyuczają niesfornych kniaziów do należnego hołdu; wcześnie już pokrewnéj sławian ziemicy przyszłe zakwitają losy, wcześnie już do pierworodnego pnia odrosłą naginają gałęź. Wszakże chwil kilka minęło i

różne przesunęły się zdarzeń połyski, zanim się cząstka w własne zrosła ciało. Często jeszcze niesforne Rusi władzce zuchwałe podnoszą głowy i krwawą powodzią piękne Halicza zalewają błonia. Z pośród wojennéj wrzawy, zabrzmiał Halicz chwałą, bo w łonie grodu król się koronuje, i starszy Kijów kornie przed nowym skłonił się królestwem. Widzisz ten ruch w około, tę zebraną powódź wewnętrznego życia — jest to rys krajowy. Patrz, jak najezdnicze Węgry uchodzą za góry, a król z łona Sławian, mocą Lechitów prawicy młody tron osiada! Lecz już okropna z północy zahuczała chmura, w krótce się zaćmi widokrąg Halicza i słońce jego chwały zagaśnie na długo! Chwila to długa, bo piekielnéj treści. Szeroko płonie łuna popalonéj Rusi, dym chmurą zasłania gwiazdy, bo niemasz już czego na ten kraj spoglądać, już niemasz Rusi, tylko w głuchéj puszczy; niemasz życia tylko w przewlekłym jęku konania i nieszczęśliwszym nadto niewoli stękaniu — wszystko to czarna zalała lawa — dzicz Gingiskana. A kiedy później z pod wieka trunny nowe wykluło się życie, inne znów sceny góra widziała Halicka. Widzisz na bramach te godła orła i pogoni, słyszysz te narady sejmującéj szlachty, widzisz te popisy rycerstwa, na bujnych harcujące niwach? Czujesz, jak drży ziemia pod tententem koni, kiedy sprosny pohaniec krwią swoją zafarbował wodę, kiedy zbrojnie kupy wzburzonego ludu niosły śmierć i pożogę, zwalając z siebie ciężar długo tłoczącéj go siły. Oto dalsze sceny, na które góra patrzała Halicka. Długo jeszcze myśl tonie w tym morzu przeszłości, niezliczone jeszcze przelatują cienie, nieschwytane życia przeplatają się rysy, zanim się noc od gruzów oderwie Halicza, zanim zstąpiwszy nadół, zejdziesz zarazem z świata swojego widzenia i tęsknym rzeczywistość powitasz westchnieniem. Naprózno wtedy szukasz summy twych myśli i uczuć, naprózno szukasz kształtów, by im ciało nadać; wnętrze twe natchnął duch przeszłości; hymn to był duszy z niezmysłowych złożony tonów, jak duch on wielki i jak duch ulotny! Naprózno ścigasz liczne dziejów karty, księga ma litery — duch życia, duchem ogarnąć się daje. Natchnienie — oto jego księga! —

II.

Dzieje Halicza przed wprowadzeniem religii chrześciańskiéj nieprzedartą zakryte pomroką, równie jak wielu innych gałęzi sławiańskiego szczepu, po których, ledwo pozostałe nazwiska o ich świadczą bycie. — Opierając się wszakże na powieści niektórych dziejopisarzy, wyraźniéj niejako przejrzeć się można w życiu sąsiednich na ówczas Polsce pobratymców. I tak Chrobacya Czerwona w obrębie swych starożytnych punktów Przemyśla i Halicza, długo przed Mieczysławem jeszcze, pokrewnym z Polską połączyła się węzłem. Naruszewicz podług Nestora i Długosza powiada, że Wiatyczanie i Radymiczanie, ludy między Sawem a Bugiem żyjące, pokrewni Polakom, tymże hołdowali. Jakoż następne dzieje Polski, mniemanie to popierać się zdają. Mieczysław pierwszy, równie w pogaństwie jak i chrześciaństwie wódz małego ducha, kornym bijąc czołem przed sąsiadami z za Sali, pokrewną Chrobacyą zaborom ruskiego Włodzimierza zostawił. W krótce potém, gromny oręż Bolesława Chrobrego, nie tylko odzyskał Chrobacyą, ale i naddnieprskiéj pogroził Rusi. Odtąd i Halicz i dalsza Rusi ziemia, lubo niestatecznie, zawsze jednak do Polski przyrastały, tak, że niewyraźny i słaby zrazu węzeł, zmienił się wreszcie w jeden nierozerwany spój z jądrem swego ciała. Liczni książęta władając mnogo na Rusi, korzystali różnemi czasy, z wewnętrznych zamieszek Polski i niedbałości jéj królów, wyłamywali się z pod hołdu i udzielne tworzyli dzielnice. Tak Ruś Czerwona za Władysława Hermana na dwie dzielnice książąt Przemyskich i Halickich podzieloną była. Halicz około r. 1100. staje się grodem księstwa i stolicą panującego na Kijowie i Włodziemierzu Michała Świętopełka. Niedługo wszakże trwała ta samoistność nowego księstwa; już to dzielność Bolesławów, już następnie związki pokrewne, utrzymywały w hołdzie dla Polski książąt Halickich, a to bez znacznéj zmiany aż do Kazimierza Sprawiedliwego. Tu dopiero poczynają się głośniejsze dzieje Halicza, lubo częste a burzliwe zmiany książąt, czarnym tłem zasuwają pomyślność ówczesnego tam plemienia. Sporni między sobą o panowanie na Haliczu ruscy książęta Mścisław i Włodzimierz, zwierzchnéj Kazimierza zażądali pomocy. — Skłonił się Kazimierz na stronę Mścisława, osadził go na Haliczu, a Włodzimierz w Węgrzech przytułku szukać musiał. Niedługo jednak cierpieli Haliczanie srogość Mścisława; otrucie jego w r. 1185 otwarło drogę Węgrom do kuszenia się o tę dzieldzielnicę. Bella III., król Węgierski, zawodząc nadzieję Włodzimierza, narzucił Haliczanom syna swego Andrzeja. Lecz krótka to była uciecha, albowiem po trzech latach, Kazimierz nieupatrując w takim zbliżeniu się Węgrów, dobra ani dla Rusi, ani dla Lechii, tegoż Włodzimierza na Haliczu osadził i statecznego w nim znalazł hołdownika. Za Leszka Białego otrzymał Roman księstwo Halickie. Ten targną-

wszy się na Lechią, życiem swem przypłacił niewdzięczność przeciw Leszkowi w pamiętnéj pod Zawichostem bitwie r. 1205. Haliczanom nieprzypadł do gustu książę Ruski; Leszek chcąc ruchliwą Ruś zaspokoić, wezwał do Halicza Kolomana, syna króla węgierskiego, wydał za niego swą córę Salomeę i za pozwoleniem Papieża, nowe utworzył królestwo. Koloman koronował się w Haliczu r. 1215. Węgierska ta dynastya królów Halicza, na tymże Kolomanie wygasła. Haliczanie niebardzo byli radzi nowemu królowi, niespokój zatém wewnętrzny był powodem, że Leszek wezwał Mścisława Ruskiego, głośnego na ówczas z dzielności i dobrych chęci: ten usunąwszy Kolomana, spokojność Haliczanom przywrócił. Koloman zaś umierając bezpotomnie, zagrodził przez to drogę Węgrom do wdzierania się prawnego w posiadłość Halicza. Syn zabitego Romana, Daniel, był książęciem, a nawet i królem Halicza r. 1236. Nieszczęścia odtąd długim pasmem kraj Ruski zalały. Ruś cała, a więc i Halicz odurzony srogim dziczy nawałem, utracił tę tęgość i dumę pierwotną: kraj razem z książęciem ugiął się pod biczem Tatara, tamten bezsilnym jękiem, ten kornym pokłonem. Ucichła wtedy wieść o Haliczu. Książęta jego przewodzili najezdniczéj dziczy w napadach na Lechją, wreszcie Leo czyli Lew założywszy Lwów w r. 1268 niedługo potem przeniósł tu i świetność staréj stolicy; i dzieje czerwonéj Rusi, wiążące się już z polską historyą, do tego przywiązał grodu.

(Dokończenie nastąpi.)

Klechdy Wojcickiego.

Wojcicki swemi klechdami trafił do serca narodu. Lud nasz z swemi wyobrażeniami jest jeszcze tem zwierciadłem, w którem siebie samych, jakimi byliśmy od wieków, przejrzeć możemy; w nim widzimy jeszcze, coraz daléj przed oświatą i cudzoziemczyzną, uciekający cień prawdziwéj narodowości; bo tam żyje ona jeszcze rzeczywiście, w nas tylko w idei. Dzięki więc temu, którego bystre oko jeszcze jéj doścignie, a pióro dokładnie określi i od zagłady zachowa. Inne stany, osobliwie najwyższy, same się łudzą, jeśli sądzą, że w sobie i na sobie mają narodowość. Czuć ją wprawdzie mogą, ale szatę narodowości, w którą ich ojczysta przyodziała ziemia, przedzierając się przez tyle tłumów Europejczyków, (do czego ich losy nieszczęśliwe, lub własna przywiodła płochość,) zdarli już całkiem ze siebie, i stali się cudzoziemcami, zkąd Polakami nigdy już w tem znaczeniu być niemogą. Oni tylko są w stanie, pamięcią historyczną poznawać to, czem kiedyś sami byli, a zatem kunsztownie tylko do téj powrócić natury, z któréj się wyzuli. Jaśnie Wielmożna z cudzoziemczona Hrabina Polka, tak się tylko różni od Francuzkiéj lub jakiejkolwiek innéj, jak pokój niebieski od zielonego; wyjść z jednego do drugiego, jest to samo, co spotkać taką Polkę i Francuzkę, często i téj nawet niemasz różnicy, bo ich powierzchowny ubiór może aż do najmniejszéj drobnostki, być sobie podobnym. Ale nasz chłopek poczciwy, przykuty do ziemi, którą uprawia, nosi jak w sercu tak i na sobie szatę polskiéj narodowości i zdaje się, że on do niéj i ona do niego przyrosła: ni ucisk pana, ni ciężkie czasy zdołają go tak przygnieść, iżby sobie za pługiem piosnki nie zaśpiewał, i powróciwszy do domu baśni dzieciom nieopowiadał, lub sam niesłuchał. Jak wytrwałość jego w ciężkiéj i bezustannéj pracy niezłomną jest i nieugiętą, tak i tu się okazuje. Niemoże on się zaprzec téj ziemi, na któréj wzrosł, niemoże zetrzeć ojczystéj barwy, chociaż różne na siebie przywdziewa mundury i w różne świata końce bywa pędzonym; powraca do domu, bierze znowu swoję (jak nazywa) kieckę, idzie do pługa i w krótce jest znowu takim, jakim był przedtém. Słusznież więc ganimy jego upór w nakłonieniu się do nowości? Czyż jemu raczéj i nam samym przeto ciężkiéj nieczynimy krzywdy? To właśnie jest jego cnotą, to jego zaletą, którą się słusznie przed innymi poszczycić może; bo my fatalnym jakimsiś popędem łgniemy wszyscy częścią z musu, częścią dobrowolnie do cudzoziemczyzny w całem znaczeniu tego wyrazu. Twarde żelazo można siłą przekuć, czyż więc i chłopek nasz niemoże być przełamanym, czyż i on kiedyś w pływowi cudzoziemczyzny nieulegnie? Na jaką więc wdzięczność zasłużyli sobie ci, którzy z serca jego narodowość czerpią, łatwo poznajemy teraz, kiedy już prawie po czasie. Ci, którzy piosnki jego zgromadzali, zdołali tylko poetyczną część życia jego ująć, pokazali nam jego zabawy miłostne, weselne i t. d, a razem jego serca; klechdy Wojcickiego wysnuły nam myśl naszego ludu, a zatem prozaiczną część jego życia. Wiedząc zaś z doświadczenia, że każdy człowiek otoczony w pospolitém życiu samą tylko prozą, mniejszą nierównie część życia swojego w poetycznem uczuciu i uniesieniu przepędza; przekonamy się łatwo, jakbyśmy szczupłe tylko z samych piosnek o charakterze i obyczajach wieśniaków powziąść mogli wyobrażenie: razem tylko obie części poetyczna i prozaiczna mogą nam to, czego w chłopach naszych szukamy, dokładnie wyjaśnić. Z tego punktu uważając

Wojcickiego klechdy, wielkę zasługę jego ocenić potrafimy.

Zem klechdy, pomimo wszelkiéj ich poetyczności, nazwał prozaiczną częścią ludu prostego, niech to nikogo niezadziwi, zdanie to na téj opieram zasadzie: lud prosty w abstraktach myśli swoich objawiać nieumie i niemoże, tłómaczy je więc w obrazach imaginacyą a zatém poetycznie; ale że lud opowiadając je sobie wieczorem przy kądzieli koło komina, poetycznie się nieunosi i nieczuje, jak w żywéj radości śpiewając na wieńcu lub weselu; że on zatém są płodem ich rozwagi i reflexyi, nie poetyczném uniesieniem serca i duszy, to mi każdy przyznać musi. Są one bez wątpienia poezyą, ale tylko dla nas, żyjących w abstrakcyi, przypatrujących im się jako odległym od nas objektom, jestto poezya Homerowska, która, zrażona sztuki naszéj wykwintnością, dawno już serce i duszę naszę opuściła, lecz nie dla chłopa, w którego ona domku śmiało jeszcze gości, którego serce i duszę całkiem posiada, który, żyjąc na łonie czystéj natury, sam dla nas jest właściwie poezyą. Podobają one nam się bardzo, ich naturalność i naiwność ma coś nadzwyczajnie ujmującego, przemawiającego do serca i duszy naszéj, przenosi nas czytających w pewien stan sentymentalnego uczucia i słodkiem napawa wspomnieniem; dusza nasza znajduje się wstanie dojrzałego męża, który sobie raz jeszcze w raju dziecinnéj niewinności przepędzone przypomina lata. Ale dla ludu są one nauką, jak dla wyższych filozofia, a tem samem już niemogą być dla niego poezyą; wieśniak opowiadając lub słuchając podobnych powieści, nieprzenosi się z tém samem uczuciem, co my, w tę słodką przeszłości — dzieciństwa swojego krainę, bo on jeszcze w niéj żyje, jeszcze jest prawym jéj synem, nic mu to zatem nie jest nowego. Uczą oni się z nich, jak sobie mają w życiu postępować, że należy unikać zbrodni, bo ta rychléj czy późniéj zawsze odnosi karę, żeby się chronić czarta, bo ten zawsze jest na pogotowiu ludziom szkodzić, co nareszcie niczem więcéj nie jest, jak tylko poetycznem wystawieniem grzechu i pokusy. Maluje się w podobnych powieściach religijność i pobożność ludu naszego. Czyż można znaleźć piękniejszy obraz pokutującego grzesznika, jak lud nasz wystawił w Madeju? Powieści o powietrzu są historyczną prawdą téj strasznéj i tak częstéj plagi na Polskę. Piękna to bardzo praca dla miłośnika narodowości naszéj podobne powiastki zgłębiać i stosownie do charakteru ludu wyjaśniać.

Wojcicki wydawszy swoje klechdy zasługuje z dwóch stron na pochwałę t. j. ze względu ważności saméj rzeczy i ze względu sposobu, w jakim ją wystawił; widzimy że się niezniżył do ludu w opowiadaniu swojem, ale także jego charakterystyczności wcale nie zatarł, podniósł go tylko do siebie i tam się powieści w szlachetniejszym tonie nasłuchał. Trudno nawet rozpoznać, czy Wojcicki rzeczywiście naturalnie, jak lud te baśni opowiada, czy też sztuką sztukę pokonywając, naturalność tę naśladował. Do ostatniego pewno się każdy skłoni, bo niepodobną nawet jest rzeczą, aby wyżéj ukształcony człowiek mógł w ciągu dwóch tomów powieści wszędzie tę prostotę nieskażoną zachować, jaką lud ma wrodzoną, jest to raczéj dokładnem zgłębieniem i poznaniem charakteru i obyczajów jego, jest to dziwnem przejęciem się tą nizką sferą wyobrażeń ludu. W pięknem i ujmującem wystawieniu swych powieści przechodzi Wojcicki prawie sławnego Grimma; prawda, że obaj prostotę z szlachetnością stylu połączyć umieli, lecz w Wojcickim więcéj jest życia, więcéj poetycznéj barwy; powieść Wojcickiego dąży jak strumień szemrzący po kwiecistéj łące do końca, czasem jak on, zdaje się na chwilkę zatrzymywać, aby sobie poigrać z kwiatkami, temi dziećmi uśmiechającéj się wiosny. Widzimy w nich prostotę ludu naszego, ale w szlachetniejszéj postaci, nie jest ona tak wykwintną, aby nieweszła do chatki skromnego wieśniaka, lecz nie jest razem tak nieokrzesaną, aby wstręt sprawiła salonowym, a kto dzieło swoje tylu klassom przystępnem uczynił, ten zamiaru swego dopiął. Gdyby klechdy Wojcickiego za czasów Szymanowskiego na publiczny były wyszły widok, nie byłyby pewno od téj narodowéj francuzczyzny tak dobrze przyjęte, jak się dzisiaj tego można spodziewać, a kto wie, czyby nareszcie ze wzgardą niebyły odepchnięte. Dziś inne dzieła czołgające się po salonach pysznych, jakby nie w swoim domu, zrobiły już pewno miejsce dla tego uprzejmego i rzeźwego wieśniaczka. Niektóre rubaszne wyrazy nieobrażą już może teraz obok siebie stojącego delikatnego Delilla lub Rasyna. Dzięki Wojcickiemu, że nam te powieści tak blizkie zaguby jeszcze wyratował, bo niedługi czas przejdzie, a już ich na próżno może szukać będziemy. Wyjdą powoli z pamięci ludu i rozpłyną się w przeszłości, jak mgła poranku. W tych na przykład okolicach, gdzie już jest więcéj oświaty, mniéj ich słyszymy, i niepróżną jest ta obawa, że z jéj postępem zupełnie zaginą.

Nie są one wymysłem jednéj głowy, lecz płodem całego narodu, utrzymywały się przez tyle cza-

sów cudownym sposobem w ustach ludu, jak pieśni Homera; a jeśli się staramy dzieła pojedyńczych pisarzów zachować, o ile pilniéj powinniśmy śledzić i odgrzebywać to, co do ogółu należy, co jest własnością całego narodu, co nam daje wyobrażenie nie o indywidualności jednego człowieka, lecz całego ludu: straciliśmy już wiele — ratujmy więc ostatki. Widać już i w naszéj prowincyi gorliwość dość pomyślnym uwieńczoną skutkiem, niech tylko miłośnicy téj pracy, jak zaczęli, dak daléj w Wojcickiego wstępują ślady; jego zaś samego prośmy, aby pilnem zbieraniem klechdy swoje pomnażał, i żeby jednę i tę samę powieść, jeśli to być może, rozmaicie, jak się pomiędzy ludem utrzymuje, wystawiał, zkąd możemy poznać wyobrażenia każdéj prowincyi, w czem się jedna od drugiéj różni. J. J.

Przegląd pism.

Wizerunków tomik 23. zawiera:

1) O zachowaniu się wstrzemięźliwém i o wpływie jego na zdrowie, z *Revue Britannique.*

2) Jan Sebastyan Bach, organista, z *Revue des deux Mondes,* przez Henryka Blaze.

3) Rozmaitości. Kilka słów o M. T. Cycerona. Rozprawa o stylu pod tytułem Orator, z przyłączeniem mowy za prawem Manliusza, z łacińskiego na polski język, przez Klemensa Żukowskiego. Wilno 1838.

Nie podobna uwierzyć (mówi krytyk), aby oryginał mógł być dziełem wielkiego mówcy rzymskiego; ale za to, kiedy się karta przyłoży do karty, wiersz z wierszem, słowo ze słowem, ręczyć można, że niema wierniejszego przekładu. Jestto Cycero Sosia, Cycero odtkany, odkłóty od pierwszego do ostatniego słowa, tak iż gdyby kto chciał sobie zadać pracę policzyć wyrazy oryginału i kopii, pewna, żeby nader małą różnicę znalazł. Przypomina ten przekład, dosłowne tłómaczenie łacińskiego obok greckiego textu Homera dla początkujących uczniów sporządzone. Następujący przykład, dla wielokrotnego powtorzenia słowa jest, chyba z sławnym owym monologiem Hamleta »być albo niebyć« w paragonie stawiony być może.

Pag. 16. »Albowiem ponieważ cokolwiek jest, co w kontrowersyi, albo w sporze zostaje, w tem, albo czy jest, albo co jest, albo jakie jest, poszukuje się: czy jest, ze znaków; co jest, z określeń; jakie jest, ze słusznego i niesłusznego części: których aby mógł użyć mowca, nie ów pospolity, lecz ten wyższy, od właściwych osób i czasów zawsze, jeśli może, odwołuje kontrowersyą?

Numerus, rhythmus, numeri poetici, tłómaczy przez rachunek, rachunki poetyczne, mowa rachunkowa, tak, że przerzucając od stron 62 przekład traktatu tego, możnaby rozumieć, że autor nagle jakby Proteusz jaki, w rachmistrza się przeobraził. N. p. kart. 63. Jest zaś dłuższéj (drogi) pierwsza ta kwestya, czy tylko jest jaka rachunkowa mowa: i że ci sami, którzy utrzymują, że jest rachunek, racyi, dla czego jest, dać nie mogą. Daléj: jeśli jest rachunek w mowie, jaki jest, albo jakie są? czy z poetycznych rachunków etc. pag. 64. zanotowanie natury zrodziło sztukę i t. d.

Życzyćby należało, ażeby tłómacz niechciał za samemi tylko słowami polować, ale i myśli autora mieć na pieczy, bo bez niéj, czy to oryginał, czy kopia, zawsze będzie ladaco.

Karól Lipiński w Wilnie. Sala największa w Wilnie na ratuszu nie mogła objąć słuchaczów: Ile skrzypce mają w sobie mocy i świetności, ile słodyczy i czułości, jak są namiętne w wydaniu tonów rozlicznych, jak podatne i zręczne w użyciu rozdrobnionéj harmonii, ilu głosami władać mogą; dał nam to poznać Lipiński. Jego męzka siła, władnąca wszystkiemi sposoby, to ma sobie właściwego, iż w kilka godzin zaledwo rozważyć możesz trudności, jakie przechodził; w ciągu grania nieznasz ich, bo one mu się nie stawią do pokonania, lecz ulegają pod władzą i panowaniem jego.

Tomik 24. mieści: 1) Pierwiastkowa i teraźniejsza cywilizacya nowego świata, z *Revue Universel* p. *Balbi.*

2) *Dupuytren,* z *Révue des deux Mondes,* przez *Donné.*

3) W rozmaitościach: Uwagi niektóre względem, wydania zupełnego dziejopisów rossyjskich.

Doniesienie o wyjściu 1go tomu Postylli Białobrzezkiego i kazań na nadziele całego roku.

Ks. And. Filipeckiego 1go tomu, 1838 u Zawadzkiego w Wilnie.

Pamiętniki o królowéj Barbarze, p. Balińskiego.

Lekarz obywatel, przez Balzaka przełożył Tustanowski.

Prospekt Tygodnika literackiego w Poznaniu.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

(Z Tygodn. Petersb.) — Nowe książki polskie. — I. »Noworocznik literacki,« wydany przez księdza Adama Stanisława Krasińskiego S. P. z godłem z Jana Kochanowskiego:

»Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może
Niech do pożytku dobra wspólnego pomoże.«

St. Petersburg, u Karola Kraja, 1838, z ryciną, stron. liczb. VIII. —187. Wydawca, od niedawna tu w Petersburgu zamieszkały, dał się poznać pięknym talentem w wymowie kazalnéj; byliśmy pewni, że wydany przez niego almanak odpowie rękojmi ukształconego smaku i gruntownéj znajomości rzeczy, jaką nam imię ks. Krasińskiego zapewniało — i nie zawiedliśmy się. Noworocznik literacki zawiera i w prozie i w wierszu nie mało pięknych rzeczy. Wymienimy tu znaczniejsze w oddziale poezyi: »Dawnuta, czyli pierwsze nazwanie Wiłkomierza »powieść P. Chrzczonowicza«; Ostatnie chwile Dolskiego, wyjątek z powieści, zaletnie już dawniéj znanego księdza Moszyńskiego; Wielkość Boga i Obraz Wołynia, ks. Krasińskiego; tudzież niemało pomniejszych ulotnych poezyi. Oddział prozy składa się z artykułów ważnéj treści, i pięknie napisanych. W ogólności »Noworocznik literacki« jest nader przyjemnem zjawiskiem w naszéj literaturze. — II. »Poezye J. J. Kraszewskiego,« z portretem autora i godłem: »anch'io son pittore!! Wilno, u Blumowicza, 2 tomy. Pierwszy tom zawiera pomniejsze poezye, drugi cały składa »Halszka«, drama historyczne z roku 1554, we trzech aktach. Rozmaitość niezaprzeczonego talentu P. Kraszewskiego, powszechnie jest znana; spodziewaliśmy się po nim wszystkiego dobrego, a jednak przyjemnie nas zadziwiło ukazanie sporego zbioru poezyi, o którym mówimy. Tak — są to poezye, prawdziwe, natchnione, z serca wylane. Świeżość i oryginalność pomysłów i łatwość poetycznego wysłowienia są ich charakterystycznemi cechami. Większa część przesiękła tą gorzkością, która zdaje się być chorobą wszystkich znakomitych naszego wieku talentów. Drama »Halszka« zaleca się wielką łatwością wierszowania i wiernością historyczną. Mołaja, osoba niewiem jak dalece historyczna, a chociażby i całkiem zmyślona, jest bardzo na swojem miejscu dla nadania życia wypadkom, które bez tego byłyby zbliżone do potocznych. Również ostatnie sceny u Grobarza*) w guście Shakspeare'a, wiele dodają do ogólnych zalet tego znakomitego dzieła, gdzie wielka znajomość serca

*) Jabym tak pisał zamiast grabarza. *Przp. Tyg. pet.*

łączy się z wielką znajomością sztuki. Obok tych dotykalnych dowodów niewątpliwego talentu P. Kraszewskiego, jak pojąć, czemu przypisać, nieustanne napady, których jest celem? Pomijamy tu zaczepki samych wydawców dzienników, jak np. umieszczona w 19. numerze Magazynu powszechnego*) z roku bieżącego. Zaczepki te, szczególniéj na Tygodnik wymierzone, a przypominające bajkę o lisie i winogronach, łatwo się wytłumaczyć dają; ale co myśleć o takich napaściach, jak panów T. B. — A. B. — D. L. — i innych osób, zda się nie interesowanych i światłych? Jedni P.M.... Gr...ski, autor »Literatury i Krytyki« i ks. Tr....ski, ocenili P. Kraszewskiego sprawiedliwie i takie dwa imiona staną za wielu już wiadomych i niewiadomych przeciwników, co się jeszcze wyłądź mogą. Nie będziemy się zapuszczali w badania przyczyn téj zabawnéj oppozycyi wielkiemu talentowi; boby to nas zaprowadziło do przykrych uwag, wynikających z porównania stanu rzeczy literackich u nas z innemi narodami, gdzie przykładu podobnego prześladowania próżnobyśmy szukali. Biedna to epoka i miejsce, gdzie się pod sąd sprawiedliwy aż do potomności odwoływać trzeba. — III. »Tłumaczenia Antoniego Edwarda Odyńca,« tom I. »Dziewica z Jeziora,« w Lipsku, u Breitkopfa i Haertela, 1838, stron. liczb. XI. — 295. Nie będziemy się rozciągali z ocenianiem tego przekładu, w którym P. Odyniec rozwinął w zupełnéj dojrzałości swój piękny talent, z dawniejszych prób już znany. Podobny przekład wyrównywa prawie w wartości tworzeniu, a w trudności nawet je przechodzi. Na zaletę jego nic więcéj nie powiemy, jak że zupełnie zastępuje oryginał. Dla tego, kto umie po angielsku i po polsku, czytać *»Lady of the Lake«* Walter-Scotta lub »Dziewicę z Jeziora« Odyńca, jest jedno i to samo. Żeby przecię dowieść, żeśmy coś znaleźli do skrytykowania, przyganimy tytułowi. *Lady of the lake* znaczy dosłownie »Pani Jeziora« Dziewica z Jezjora nie tylko tego nie oddaje, ale znaczy, jakby jaką Odynę, Switeziankę. Zdaje się, że w tym razie P. Odyniec chciał odmianą tytułu uniknąć wszelkiéj wspólności z P. Sieńkiewiczem. Niesłusznie się o to troszczył; nigdy jego przekład nie będzie stawiony na jednym rzędzie z Panią Jeziora P. Sieńkiewicza. — IV. »Dumki A. Bielowskiego i J. Siemieńskiego.« Praga, w tłoczni Jana Sturnego. 1838. Mała książeczka od 104 stronic. Poezye, które zawiera są zupełnie w rodzaju szkoły ukraińskiéj; jest tam nie mało ładnych dumek.**)

Revue des deux mondes wyszedł zeszyt Wrześniowy i zawiera: *des etablissement russes dans l'Asie occidentale*, przez *Cazales*. — *Metaphisique et Logique d'Aristote, par Lerminier.* — Recenzyą Villemaina *Cours de litterature fr.* — *Souvenirs d'Ecose.* — *Institutions financieres, par M. F. de Lamennais.* — *Sur la naissance du comte de Paris par Musset Chronique de la Quinzaine. etc.*

Raumera dzieła: Geschichte Europa's seit dem Ende des 15ten Jahrhunderts wyszedł tom szósty.

Lady Blessington, dawna kochanka Bayrona, wydała w Londynie dwa nowe dzieła: *»Confessions of an elderly lady«* i *»Confessions of an elderly gentlemen.*

*) Nawiasem mówiąc, treść tego pisemka dobrze odpowiada tytułowi. Nikt nie zaprzeczy, że to jest magazyn, czyli skład — powszechny.

**) O poezyach Kraszewskiego i dumkach Bielowskiego i Siemieńskiego w krótce zdamy naszym czytelnikom obszerniejsze sprawozdanie. *Przyp. red. Tyg. lit.*

Wołowski, jakeśmy już donieśli, wydaje w Paryżu: *»Revue de legislation et jurisprudance.«* Drugi zeszyt tomu osmego, który mamy przed sobą, zawiera: O prawodawstwie polskiém, p. Wołowskiego. — Wstęp do historyi instytucyi administracyjnych, przez Leferriere. — Badania względem praw administracyjnych, przez Cormenin, i kilka innych ważnych artykułów. Cena roczna tego dziennika jest 20 fr.

Brockhaus wydaje nowy dalszy ciąg swego »Conversations-Lexicon«, którego zeszyt piąty wyszedł z druku. Dzieło to stało się teraz już widocznie zwyczajną spekulacyą, i napchane opisem życia ludzi, których nazwiska w dziele encyklopedycznem widzieć, śmiech tylko wzbudzić może.

Dr. Branis w Wrocławiu wyda w krótce swą Psychologią w języku niemieckim.

W. Num. 109. Magazin für Literatur des Auslandes znajduje się przegląd i pochwała dzieła p. Łukaszewicza, o kościołach braci czeskich w dawnéj W. Polsce.

Powieści kozackie Czaykowskiego wyszły w Glogowie tłómaczone przez F. Minsberga. Słyszeliśmy, iż i szanowny i znany w Niemczech przez swe wyborne artykuły o literaturze polskiéj, rektor Werner w Gnieznie miał także zamiar je przełożyć.

Z nowych muzykaliów zwracamy uwagę na dwa świeże zeszyty etudów Henselta, i na nowe mazurki Chopina, które w ciągu b.m. u Breitkopfa wyjdą; niemniej na mające wyjść w tych dniach Noweletty Szumana.

Uwiadomienie.

Historya Muzyki, wtenczas takową zwać się może, gdy nie tylko imiona sławnych kompozytorów, wspomniane, ich życie opisane, ale gdy i dzieła onych, choćby częściowe, okazane będą. Spostrzegli to już zagraniczni autorowie, i w tym przedmiocie Gottlieb Freiherr von Tucher, F. Rochlitz, C. T. Becker, S. W. Dehn i inni, zbiory dawnych muzyk i śpiewów kościelnych wydawać poczęli. W naszym kraju szczególniéj w wiekach 16 i 17, jak liczne ślady w historyi okazują, muzyka kościelna prawie na równym stopniu była doskonałości, z innemi państwami Europy. Aby od zaguby uratować szczątki pozostałych dzieł w rękopismach rozrzuconych, szczególniéj kościelnych, dawnych kompozytorów naszych, przedsięwziąłem wydać kilka poszytów, pod tytułem: »Spiewy kościelne na kilka głosów dawnych kompozytorów polskich.« Tych śpiewów poszyt 1szy opuścił prassę sztycharską, obejmujący 10 psalmów z muzyką Mikołaja Gomółki, napisaną do textu polskiego tłómaczenia Jana Kochanowskiego z r. 1580, którego oddzielnie nabyć można po zł. 5 w księgarni Sennewalda, a w Lipsku u Fr. Hoffmejstra. Poszyt 2gi wyjdzie wkrótce, obejmować będzie Msze Ks. Grzego: Gorzyckiego. Na śpiewy prenumerować można u wydawcy po zł. 3, lecz opłata za następny poszyt ma być naprzód uiszczoną. Będąc w stałem przedsięwzięciu, nieszczędząc na ten cel własnych kosztów, wydawać daléj tyle poszytów, ile zabytków pozostałych muzyk kościelnych zgromadzić potrafię; proszę łaskawych, a szczególniéj przełożonych klasztorów i kościołów, aby raczyli uwiadomić mnie listownie, gdyby gdzie podobne znajdowały się, adresując do Warszawy, przy ulicy Leszno pod Nr. 723. Józef Cichocki.

☞ Przy końcu półrocza uprasza się szanownych prenumeratorów, którzy w półrocznéj racie złożyli prenumeratę, o wczesne złożenie przedpłaty na przyszłe półrocze na kr. pocztamtach. W przeciwnym razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*